

Czy literatura dziecięca jest dla dzieci? Rozmowa z Krystyną Różgą

Dziś wiele mówi się o zaburzeniach psychicznych dzieci i młodzieży. Literatura young adult w istocie podejmuje tę problematykę, z tym że jej niewiele starsze od swych odbiorców autorki, jako rozwiązanie proponują niebezpieczne decyzje, z którymi zostawiają czytelnika. Zaangażowane w tę historię dziecko intensywnie doświadcza dramatu, który rozgrywa się na kartach książki. To trochę jak źle poprowadzona psychoterapia – rozdrapanie ran, posypanie ich solą i pozostawienie bez opatrunku – mówi Krystyna Różga dla „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Maria Krüger, koralik i (nie)rzeczywistość dzieciństwa”.

Weronika Maciejewska (Teologia Polityczna): Jaką funkcję powinna spełniać literatura dziecięca w procesie rozwoju młodego czytelnika? Czy wejście w świat wyobraźni ze słowem pisany generuje „parasol ochronny” młodego umysłu przed zagrożeniami świata zewnętrznego, czy wręcz przeciwnie, rozwija środki komunikowania swoich potrzeb i odkrywania siebie w realnym świecie?

Krystyna Różga (Fundacja Powszechnego Czytania): Jest to pytanie kluczowe, lecz odpowiedź na nie jest bardzo szeroka. Literatura spełniać ma bardzo wiele różnych funkcji, tak samo potrzebnych i ważnych dla naszego społeczeństwa. Literatura poszerza zasób słownictwa oraz wiedzę dziecka. W związku z tym, przedszkolak,

*Czy Kopciuszek był
rzeczywiście uciemiężony, czy
może to biedna macocha,
która dostała niechciane
dziecko pod opiekę?*

któremu czyta się w domu, już na starcie jest w zdecydowanie lepszej pozycji od jego rówieśnika, który nie ma tego doświadczenia. Z przeprowadzonych badań wynika, że

zasób słów jest nieporównywalnie większy u dzieci, którym się czyta. Mają większą ciekawość świata, potrafią formułować pytania, uzbrojone są w większą ilość intelektualnych zasobów, którymi mogą zarządzać.

Drugą rzeczą jest kwestia rozwoju emocjonalnego. Książki te bardzo często dotyczą tematów trudnych, które mogą być przeżywane we wspólnym doświadczeniu czytelniczym rodzica i dziecka. W bezpiecznym środowisku domowym, w sposób kontrolowany, dziecko może doświadczyć różnych emocji. Rozwija się jego empatia, umiejętność radzenia sobie z trudnościami i odporność na przeciwności losu. Czytanie wspiera redukcję stresu i napięcia, jest więc doskonałym narzędziem do regulowania systemu nerwowego.

Należy pamiętać, że umiejętność czytania – oczywiście do pewnego etapu – nie idzie w parze z rozwojem intelektualnym. Intelektualnie dziecko jest w stanie przyjmować znacznie bardziej skomplikowane treści, niż jest w stanie przeczytać i technicznie się z nimi uporać. W związku z tym, jeśli zrezygnujemy z głośnego czytania zbyt wcześnie, dziecko może stracić zainteresowanie danym tematem, właśnie ze względu na trudność warstwy językowej. Nie warto zatem

poprzestawać na wspólnej lekturze wraz z technicznym aspektem przyswajania tekstu przez dziecko. Nawet wspólna lektura z nastolatkiem nie jest niczym dziwnym. Być może nietypowym, ale nie negatywnym. Gorąco do tego zachęcam.

Jak wobec tego przebiega proces doboru książek dla dzieci w wieku wczesnoszkolnym? Jakie kryteria powinny one spełniać zanim trafią na listę lektur szkolnych?

W przypadku najmłodszych czytelników, zwykle kierujemy się estetyką książek. To właśnie szata graficzna ma w ich przypadku bardzo duże znaczenie. Bardzo ważna jest też kwestia zainteresowań dziecka, a ja jako polonistka zwracam szczególną uwagę na aspekt literacki książek, dlatego że zawiera się w nim potencjał dla rozwoju języka czytelnika. Mam tu na myśli nie tylko bogactwo językowe, ale też sposób budowania zdań. I tu pojawia się problem. Obecnie szereg wydawnictw oszczędza na korekcie publikowanych tekstów.

Intelektualnie dziecko jest w stanie przyjmować znacznie bardziej skomplikowane treści, niż jest w stanie przeczytać i technicznie się z nimi uporać

Jak w tym kontekście plasuje się ponadczasowa *Karolcia* Marii Krüger? Czemu zawdzięcza swoją nieustannie wysoką pozycję na liście lektur

szkolnych?

Karolcia swoją pozycję wśród klasyki literatury dla dzieci zawdzięcza właśnie temu w jaki sposób została napisana, a następnie porządnie sprawdzona przez recenzentów.

Druga rzecz, to typowa dla tejże klasyki spokojna narracja. Brak pośpiechu w rozwijaniu fabuły. Zawartych jest w niej wiele przygód, które bardzo rozwijają wyobraźnię, a z drugiej strony w tych przygodach nie ma tego nieustającego biegu, do którego tak często już przywykliśmy, szczególnie w literaturze dla starszych dzieci.

Nowym trendem w pisaniu tekstów dla młodych czytelników jest hitchcockowskie trzęsienie ziemi na początku książki, które nieustannie narasta, i wobec którego nie jesteśmy w stanie się zatrzymać. Często stajemy się mocno przebodźcowani fabułą, przez co nie zatrzymujemy się na opisach – obecnych zresztą jak na lekarstwo – czy na budowaniu jakiegokolwiek osobowości bohaterów, o których również niewiele wiemy. W literaturze klasycznej jest na to przestrzeń i czas. Właśnie dlatego te starsze książki świetnie nadają się do kanonu lektur, a my – poloniści – możemy z nich wyciągnąć bardzo wiele wątków, o których można z uczniami rozmawiać. Jestem przeciwniczką wyrzucania z listy lektur tych klasycznych pozycji, choć nie można zapominać, że część z nich dla dzieci wychowanych w erze telefonów, może być już nie do przełknięcia. Niektóre, ze względu na archaiczność języka czy opowiadanych historii, mogą być już tylko ciekawostką.

Wzorcowym modelem książki dla dzieci będzie zatem ten prowadzący do autorefleksji, pytań o własną tożsamość. O to kim jestem, co czuję, co myślę...a język, w którym dziecko dokonuje tej

autorefleksji, staje się narzędziem kształtowania i wyrażania swojej autonomii i potrzeb. Jaki jest jednak ten świat przedstawiony, którego językiem operują młodzi czytelnicy w świecie życia?

Często są to historie pełne przemocy fizycznej i emocjonalnej, a odbierający je czytelnik pozostaje niezaopiekowany w tym doświadczeniu

Spotkanie z lekturą jest właśnie tą przestrzenią na budowanie przekonań o świecie, ale też nastawienia wobec tego, co może nas w nim spotkać. Spójrzmy choćby na

baśnie. Dziś – z jakiegoś powodu – już nie tak popularne.

Podstawowym motywem ich pisania było zwykle pokazanie tego, co jest dobre, a co złe. W momencie, w którym tak rozumiane baśnie zaczęły „puszczać oko” do rodziców, aby nie nudził się podczas ich lektury z dzieckiem, okazało się, że zła królowa nie musi być zła. Ma swoje wewnętrzne motywacje, które prowadzą ją do moralnie złych czynów i dłużej już nie wiemy, gdzie przebiega ta archetypiczna linia podziału między dobrem a złem. Czy Kopciuszek był rzeczywiście uciemniony, czy może to biedna macocha, która dostała niechciane dziecko pod opiekę? Dla dorosłych jest jasne, że w życiu mamy wiele odcieni szarości i w świecie nigdy nie jest tak, że dobro i zło są tak wyraźnie skontrastowane. Dla dzieci jest to jednak trudne do rozpoznania. Powinny mieć one jasny obraz świata, na którym to porządku mogą dopiero budować swoje opinie i wzrastać w decyzjach. Książka jest właśnie tą przestrzenią, na której buduje się ten obraz świata. To właśnie fabuła, w której zło zostaje zdemaskowane i ukarane pomaga w odbiorze i ocenie świata.

Dziś rzeczywiście powstaje wiele nowych interpretacji negatywnych bohaterów kultowych bajek dla dzieci, np. Crudelii De Mon ze „101 dalmatyńczyków” czy Czarownicy z „Królowny Śnieżki”, dzięki którym możemy ujrzeć te postaci w nowym świetle wskrzeszając w sobie takie uczucia jak zrozumienie, współczucie, a nawet przebaczenie. Ujrzeć smutną historię upadku człowieka, skrzywdzonego zwykle wpierw przez niegdyś mu najbliższych. Czy jest to jednak forma przedstawienia dostosowana do poziomu rozwoju inteligencji emocjonalnej dziecka w tym okresie życia? Czy tym jest właśnie literatura *young adult*?

Myślę, że dziecko staje się po prostu zagubione. Ta ambiwalencja powoduje absolutny chaos. Dziecko nie wie już na czym powinno budować cały światopogląd, poczucie bezpieczeństwa, tak fizycznego, jak emocjonalnego, i pewne prawdy o świecie. W rzeczywistości, literatura dla młodych czytelników nieustannie się zmienia i rozwija, jednak ta z grupy *young adult* jest pewnego rodzaju nowinką. Jest to dział, który zrodził się z internetowych portali dla młodych pisarek i pisarzy, którzy stawiając pierwsze kroki publicystyczne, wrzucają swoje teksty do Internetu. Wydawcy zauważyli, że jest to rodzaj literatury, który świetnie się sprzedaje, więc mimo jakości tych tekstów, zaczęli się nimi interesować. Mimo entuzjazmu niektórych rodziców, ucieszonych widokiem swoich dzieci z książką w ręku, należy powiedzieć, że jest to literatura, która nie przechodzi często żadnej selekcji. To, co znalazło się w Internecie, bardzo często bez żadnej korekty zostaje kupione przez wydawnictwo i wypuszczone do sprzedaży w księgarni. Nawet gryzące w oczy błędy ortograficzne nie są w nich poprawiane, co wydawcy tłumaczą ilością *like’ów* przy zawierającej te błędy oryginalnej wersji tekstu.

*W literaturze young
adult występuje zabieg
przejęcia „języka ulicy”*

To, co jednak
najbardziej niepokoi
w tego rodzaju
literaturze to fakt, że
są to publikacje
niejednoznaczne

moralnie. Często opowiadają o rzeczach, które w realnym świecie niemal się nie zdarzają, pozostając wielką rzadkością. Tu przedstawiane są jako pewna norma, co wywraca do góry nogami porządek relacji, świadomości dobra i zła.

Najczęściej bohaterkami tych historii są młodzi całkowicie porzuceni przez dorosłych. Relacje z rówieśnikami przyjmują bardzo toksyczną formę, a obraz relacji damsko-męskich charakteryzuje się dużą intensywnością i potrzebą walki o ich przetrwanie. Między bohaterami nie występuje żaden dialog niezbędny do porozumienia i budowania relacji. W książkach *young adult* sytuacje opisane są w takim natężeniu, które w życiu codziennym nie mają miejsca. Często są to historie pełne przemocy fizycznej i emocjonalnej, a odbierający je czytelnik pozostaje niezaopiekowany w tym doświadczeniu. Narracja nie jest prowadzona w sposób, z którego jasno wynika, co jest niewłaściwe. Pozbawiona jest namysłu krytycznego nad często tragicznymi wydarzeniami, które czytelnik z łatwością może odebrać jako działanie konieczne podyktowane szlachetnymi pobudkami. Widzę w tym bardzo duże zagrożenie. Przypomnę, że mówimy o książkach, po które sięgają dzieci w wieku 10-14 lat, ale też młodsze, a zatem jest to grupa odbiorców zupełnie nieadekwatna do tej literatury. Dzieci zostają zachęcane ładną, wręcz cukierkową oprawą graficzną, która sugeruje, że grupą ich odbiorców jest znacznie młodszy czytelnik niż wskazują na to zawarte w nich słownictwo i treść. Jeżeli zaś mowa o warstwie językowej, w

literaturze *young adult* występuje zabieg przejęcia „języka ulicy”. Rodzic często nie ma pojęcia co jest zawartością tej lukrowej z pozoru pozycji czytelniczej.

Czy literatura, o której mowa, nie stanowi poniekąd też odzwierciedlenia doświadczenia relacji dziecka ze współczesnością, budowanych właśnie tam, gdzie wzrok rodzica często nie sięga? Media społecznościowe otwierają ogromną przestrzeń wychowawczą.

Niewątpliwie jest tak, że dostęp młodych czytelników do różnych, niekontrolowanych często treści w świecie wirtualnym jest dużo większy w erze TikToka i Instagrama, co nie zmienia faktu, że dzieci nie są głupie i potrafią dostrzec fałsz. Mimo to, często wpadają w ich pułapkę. Wiemy jak duży kłopot współczesna młodzież ma z odczytywaniem mimiki twarzy i przekazem niewerbalnym. Zdecydowanie łatwiej jest im coś napisać, niż powiedzieć, w związku z czym prawdziwe relacje są dla nich bardzo trudne do zbudowania. Właśnie dlatego tak ważne jest, aby książki pokazywały jak te relacje budować, jak zwycięsko wychodzić z trudnych sytuacji. Ważne jest, aby kończyły się happy endem.

Dziś wiele mówi się o zaburzeniach psychicznych dzieci i młodzieży, o myślach samobójczych i stanach lękowych. Literatura *young adult* w istocie podejmuje tę problematykę, z tym że jej młode, niewiele starsze od swych odbiorców autorki, jako rozwiązanie proponują niebezpieczne decyzje, z którymi zostawiają czytelnika. Zaangażowane w tę historię dziecko intensywnie doświadcza dramatu, który rozgrywa się na kartach książki, współodczuwa z bohaterem, pozostając z tymi

emocjami samotnie. To trochę jak źle poprowadzona psychoterapia – rozdrapanie ran, posypanie ich solą i... pozostawienie bez opatrunku. To – powtarzam – jest bardzo niebezpieczne. Byłoby wspaniale, gdyby wydawcy czuli pewnego rodzaju odpowiedzialność społeczną za swoich młodych czytelników.

Z Krystyną Różgą rozmawiała Weronika Maciejewska

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury



Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego
